

*"Niepotrzebne dziecko i niepotrzebny starzec  
są w pewnym sensie symbolem naszych czasów"*  
Antoni Kępiński

## **Tomasz E. Kołakowski**

Szanowni Państwo

Od pewnego czasu trwają w Polsce udane próby przeniesienia środków finansowych od obywateli do rządu. W prasie, jak na zamówienie, pojawiają się bardzo mądre artykuły, z których można nie tylko dowiedzieć się jak bardzo obywatele popierają te pomysły, lecz także jak narażają państwo, w domyśle rząd, na ciągłe straty. Do tego czynią to i bardzo przemyślnie, i dotkliwie. Do nękających rząd, poza zakładającymi "te sprytne lokaty bankowe", tak rażące ministra finansów, należą między innymi Polacy uprawiający tzw. chorobobiznes, zjawisko opisane i zgłębione przez panów Marcina Kowalskiego i Janusza Michalaka w tygodniku Wprost z 17 marca br. Według tego pisma dwa miliony pracowników to nie dość, że symulanci, to jeszcze jawni złodzieje. Nie podano wprawdzie, ilu spośród nich to energetycy, ale domniemać można, że wielu, jako że "najczęściej ze zwolnień lekarskich korzystają pracownicy państwowych firm oraz budżetówki ...". Winą za ten stan rzeczy obciążono w artykule całe społeczeństwo, bo na to pozwala.

Jeszcze inna grupa oceniana bardzo negatywnie to emeryci, zwłaszcza ci tzw. wcześniejsi i dorabiający. Jedna z gazet codziennych doniesienia na ten temat zatytułowała z niejakim wdziękiem słońca "Wykurzyć emeryta". Dyskutuje się nad tym, jak pozbawić tych emerytów możliwości dodatkowego zarobkowania i to w granicach określonych przez władzę ustawodawczą i wykonawczą. Trudno oprzeć się wrażeniu, że jest to objaw działań znacznie poważniejszych i ważniejszych niż tylko los ponad miliona ludzi, którzy przez co najmniej czterdzieści lat płacili, volens nolens (Chcąc nie chcąc), składki do państwowej firmy ubezpieczeniowej, a teraz informując o braku pieniędzy w kasie oskarża się ich, z wdziękiem "fachowców od inżynierii społecznej", o brak solidaryzmu społecznego.

Jeśli już o tym mowa, to nasuwa się pytanie czy to wspaniałe uczucie solidarności towarzyszyło także wielu młodszym Polakom, którzy nie tak dawno sprowadzając do kraju używane samochody i osłabiając eksport, zwiększali deficyt bilansu płatniczego Polski i zabierali pracę absolwentom. Jeśli będziemy posuwać się dalej w tym kierunku rychło rozpocząć się może dyskusja o eutanazji i o dobrowolnym odchodzeniu ludzi, którzy zajmują tak potrzebne miejsca w szpitalach, hospicjach czy po prostu w pracy.

Takie smutne refleksje nasuwały się także po obejrzeniu w TVP obchodów sześćdziesięciolecia pracy scenicznej pani Hanki Bielickiej, co pokazano w Święta Wielkanocne. Przecież artystka jest, nie wymawiając, w wieku emerytalnym i mogłaby pewnie ustąpić miejsca młodym aktorkom. Można przypuścić, że takie myśli, jeśli nawet nie nawiedzały widzów, to powinny były towarzyszyć dygnitarzom obecnym na jubileuszu.

Można także mieć poważne wątpliwości czy proponowany sposób zakazu pracy to jest metoda na tworzenie nowych miejsc pracy. Trudno oprzeć się domniemaniu, że jest to jednak współczesna wersja starej rzymskiej zasady "divide et impera", czyli "dziel i rządź". Postawienie w przeciwnych narożnikach społecznego ringu emerytów i młodszych obywateli i dawanie do zrozumienia, że to emeryci stanowią przeszkodę w zdobyciu pracy, przy pełnej wiedzy, jaka jest rzeczywista struktura emerytów w Polsce i jak znaczące miejsce zajmują wśród nich rolnicy czyni tezę o celowym antagonizowaniu społeczeństwa w celu osiągnięcia taktycznych korzyści bardzo prawdopodobną.

Symptomatyczne jest także i to, że na apel ministra o dyskusję nad rzuconą myślą jako jedni z pierwszych odpowiedzieli byli dygnitarze z tzw. rządów solidarnościowych i to wiceministrowie pracy, a więc pani Ewa Lewicka (telewizyjny postrach korzystających z usług ZUS) i pan Michał Boni, widzący "rzeczywisty konflikt społeczny pomiędzy tymi, którzy na rynku pracy są w zdecydowanie gorszej sytuacji, bo nie mogą znaleźć zatrudnienia, i tymi, którzy jakieś dochody już mają, ale chcieliby jeszcze dorobić". Można jedynie mieć nadzieję, że wyrok wyborców odsyłający te ekipy do nowych odpowiedzialnych zadań, boć przecie nie na bezrobocie, okaże się ostatecznym.

Trzeba także wyraźnie na zakończenie powiedzieć, że sprawa dotyczy także emerytów energetyków. Przypomnieć można, że wielu z nich znalazło się na wcześniejszej emeryturze po wielu namowach ze strony szefów i to na podstawie wspólnych postanowień władzy ustawodawczej i wykonawczej o wcześniejszych emeryturach, postanowień, realizacja których miała rozwiązać problem brakujących miejsc pracy.

Ale nie tylko energetyków emerytów dotyczą wspomniane zamierzenia rządowe. W rozmowach z dziennikarką *Rzeczpospolitej* pan Prezes URE wspomniał o koniecznych oszczędnościach, które będą polegać nie tylko na ograniczeniu inwestycji przez firmy energetyczne, ale także tzw. taryfy pracowniczej.

Stwierdzono między innymi, że energetyka ma także przerosty zatrudnienia szacowane na 30%, w związku z czym "planowane jest wprowadzenie kilkuletnich programów ograniczenia zatrudnienia", czyli zwolnienia co trzeciego pracownika firm energetycznych. Jak stwierdzono, "nie chodzi przy tym o generowanie bezrobocia, ale o stworzenie możliwości pracy ludziom odchodzącym z tych spółek".

Wszelki komentarz wydaje się zbędny i nie na miejscu.